

FILOZOFIA SPOŁECZNA

Filozofia społeczna. Wykład dla II roku filozofii

Rok akademicki 2007-8

Wykładowca:

Wojciech Żelaniec

zelaniec(at)aol.com, wojciech_zelaniec(at)yahoo.co.uk

Na podstawie¹:

Iosephus (José) Goenaga SJ, *Philosophia socialis*, Roma: Tipis Pontificiae
Universitatis Gregoriana, 1964.

9. XI 2007

¹Uwaga: określenie „na podstawie” nie ma tu znaczyć, że trzymamy się tej książki niewolniczo.

Streszczenie (selektywne!) dotychczasowych wykładów

Filozofia społeczna, jak ją tu pojmujemy, jest *metafizyką (ontologią)* społeczeństwa, inaczej mówiąc, filozofią bytu społecznego.

Naszą główną zasadą epistemologiczną jest genetyczny empiryzm, co znaczy, że zaczynamy naszą naukę od poznania różnych faktów społecznych, próbując następnie znaleźć pewne prawdy konieczne obowiązujące w dziedzinie tych faktów¹.

Dla celów filozofa, wystarczą fakty potocznego doświadczenia, przynajmniej jeżeli podmiotem tego doświadczenia jest człowiek na pewnym poziomie kultury, na jakim powinien być — i z reguły jest — filozof. Niemniej, pewna erudycja w piśmiennictwie nauk społecznych, czy doświadczenia w badaniach socjologicznych „w terenie” jest ze wszech miar pomocna².

Prawdy natomiast konieczne, których poszukujemy, dotyczą takich zagadnień, jak sama istota społeczeństwa, oraz jego ostateczne przyczyny (uwarunkowania): materialna, formalna, sprawcza i celowa.

Do społeczeństwa „w ogóle” (p. niżej) odnosi się filozofia społeczna ogólna. Filozofia społeczna szczegółowa natomiast odnosić się będzie do poszczególnych form społeczeństwa, takich jak Państwo, rodzina, organizacja użytku publicznego itp.

¹Z tego powodu nasz empiryzm jest tylko *genetyczny*: zaczynamy od faktów, ale na nich nie porzucamy, ani na indukcyjnych uogólnieniach (jakie są celem doświadczalnych nauk społecznych), ale staramy się sformułować prawdy konieczne, tj. takie, które nie mogą przestać być prawdami bez względu na to, jakie fakty miałyby jeszcze zaistnieć. Taką procedurą nazywał Arystoteles „epagogą” (ἐπαγωγή), zob. np. *Analityki wtóre*, II, 71a, 72b, 78a, 81a, 81 b, 90b, 100b.

²Zachęcam więc Państwa do udziału w pracach zespołu „Socjokolektiv“, pracującego pod kierownictwem Państwa koleżanki pani Marty Kaczorek.

Fakt społeczny

Jakie fakty nazywamy „faktem społecznym”? Doświadczenie, zarówno zewnętrzne jak i wewnętrzne, informuje nas, że inni ludzie, jak i my sami, wchodzą i wchodzimy przez większą część swego życia w relacje (stosunki, odniesienia) do innych ludzi. Nie wszystkie te relacje i odniesienia są jednak społeczne: nie są takimi owe, w których człowiek jest dla człowieka czymś mniej, niż osobą ludzką, lecz np. tylko ciałem bezwładnym, „mówiącym narzędzem”, czy tp¹. (Przez „osobę ludzką” rozumiemy jednostkę naszego gatunku wyposażoną w rozum i wolną wolę i przez to zdolną do poznania, kochania i wolnego działania dla celów, które sobie wyznaczyła.²) Ale nie są społeczne również te relacje międzyludzkie, w których wprawdzie postrzegamy się nawzajem jako osoby i traktujemy odpowiednio, ale w które wchodzimy dla *jednostkowych* jedynie celów. Najprostszym przykładem czegoś takiego: relacja wymiany towarowej czy towarowo-pieniężnej między dwiema osobami.

Fakt natomiast społeczny to taka relacja międzyludzka, której racją zaistnienia były nie jednostkowe cele wchodzących w nią jednostek, ale pewien *cel wspólny*, nazywany też *dobrem wspólnym*. Cel ten musi być, jeśli ma konstytuować fakt społeczny, wspólny nie tylko w tym sensie, że dąży do niego każda jednostka z osobna, ale również że dążą do niej wszystkie jednostki wspólnie, wiedząc o tym, że do niego wszystkie wspólnie dążą i ujmując go jako cel takiego właśnie wspólnego dążenia³. Przykład: Gdańskie Towarzystwo Schopenhauerowskie stawia sobie za cel popularyzację myśli gdańskiego filozofa: wszyscy członkowie Towa-

¹Problematykę tę potrąca niemiecki filozof Romano Guardini w swojej książce *Welt und Person*, Würzburg, 1955⁴, ss. 122nn.

²Idziemy tu oczywiście za definicjami klasycznymi, poczynając od Boecjusza „*Persona est naturae rationalis individua substantia*“.

³Moment wiedzy o tym, że nie tylko „ja” stawiam sobie ten cel, ale że wszyscy go sobie stawiają i wiedzą o tym (*gewußt gemeinsam*) podkreśla niemiecki filozof Karl Jaspers w swojej pracy *Vernunft und Existenz* z 1935 r. (wydanie z 1960 r., Monachium, Piper, str. 73). W opowiadaniach polskiego pisarza Kornela Filipowicza wydanych ostatnio przez Wydawnictwo Literackie pt. *Cienie* (wybór i wstęp Wisławy Szymborskiej) można natomiast znaleźć sylwetki osób oddających się pewnej działalności (a mianowicie ratowaniu Żydów) pojedynczo i (dla bezpieczeństwa) udających przed sobą nawzajem, że się tej działalności *nie* oddają. Zbiorowość takich osób nie stanowi społeczeństwa w naszym sensie.

rzystwa starają się popularyzować tę myśl, lecz nie „na własną rękę”, lecz we współpracy z innymi, i wiedząc o tym, że wszyscy inni członkowie Towarzystwa tak właśnie do niego dążą.

Spoleczeństwo

O „społeczeństwie” mówi się w różnych znaczeniach. Czasami przeciwstawia się społeczeństwo — Państwu, mówiąc, że np. Państwo reaguje tak czy inaczej na potrzeby społeczeństwa, jego postulaty, zjawiska w nim zachodzące itp. Dla celów jednak filozofii społecznej „społeczeństwo” oznaczać będzie wszelką wielość osób ludzkich połączonych dążeniem do wspólnego dobra, inaczej mówiąc pewną sieć faktów społecznych (w znaczeniu podanym wyżej) podporządkowanych wspólnemu celowi. „Społeczeństwo” w sensie nas interesującym może też w pewnych kontekstach, zgodnie z duchem języka polskiego, być nazywane „społecznością”.

Jak pouczają nas fakty doświadczenia, społeczeństwo tak pojęte ma następujące cechy:

1. Składa się przynajmniej z dwóch osób (to z definicji); ta *wielość* idzie jednak w parze z zasadniczym podobieństwem natury indywidualów się na nią składających (są to indywiduala ludzkie, osobowe);
2. Społeczeństwo tworzy pewną *jedność*, przy czym nie jest to jedynie jedność czasoprzestrzenna (zgromadzeni w jednym miejscu i czasie)¹ czy jedność podobieństwa (wszyscy biali czy czarni, rowerzyści, mańkuci czy tp.), ale jedność moralna, polegająca na wspólnym obiorze pewnego celu (i działaniu dla jego urzeczywistnienia);
3. Społeczeństwo jest jednością nie tylko wewnętrzną (wszyscy podejmują decyzję dążenia do tego samego celu), ale i zewnętrzną, tj. rzeczywiście dążą do jego urzeczywistnienia;
4. Społeczeństwo jest jednością względnie trwałą (społeczność uczestników zebrania czy nawet pielgrzymki do Mekki jest społeczeństwem

¹ Zwykle żąda się jednak, by członkowie tego samego społeczeństwa pozostawali w relacji pewnej czasoprzestrzennej spójności, np. by „w zasadzie” była możliwa czasoprzestrzenna styczność dwóch dowolnych członków społeczeństwa. W przeciwnym wypadku społeczeństwo nie mogłoby tworzyć jedności zewnętrznej (p. pkt. wyżej).

w pewnym osłabionym znaczeniu tego słowa);

5. Społeczeństwo wyłania z siebie pewną zasadę koordynatywną i sterującą, nazywaną zwykle władzą (*auctoritas*) czy kierownictwem. Jej zadaniem jest czuwać nad tym, by osoby tworzące społeczeństwo nie trażyły z oczu wspólnego celu i wykonywały przeznaczone im i przyporządkowane do tego celu funkcje¹.

Istotowe składniki społeczeństwa

Składnikiem ilościowym są osoby — istoty rozumne, wolne, istniejące samodzielnie (w sensie ontologicznym, niekoniecznie ekonomicznym...). Osoba wchodzi w skład społeczeństwa ze wszystkim, co składa się na jej ludzką naturę, (i dlatego mówimy, że osoba jest *jako osoba* właśnie członkiem społeczeństwa), choć z drugiej strony nie wszystko, co jest tej natury składnikiem jest *bezpośrednio istotne*, czy ma *bezpośredni związek* z danym społeczeństwem i definiującym go dobrem wspólnym². Różne cechy społeczeństw zależne są od cech jednostek ludzkich na nie się składających. Z drugiej strony — społeczeństwo kształtuje jednostki ludzkie, które się na nie składają, przekazując im tradycję, kulturę, język, prawo itp.

Składnikiem jakościowym jest więź moralna, polegająca na świadomym i wolnym współdziałaniu osób w urzeczywistnieniu dobra wspólnego. Jest to więź jednocząca *bezpośrednio* osobę z celem, a *pośrednio* dopiero (mianowicie za pośrednictwem wspólnego celu) osobę z osobą. Oczywiście osoby te mogą mieć jakieś inne cele, prywatne³, ale *jako* członkowie danego społeczeństwa mają jeden wspólny cel.

¹Czasami znajduje to wyraz tak zwięzły i dobitny, jak w słynnym sygnale adm. Nelsona przed bitwą pod Trafalgarem (21. X 1805): „Anglia oczekuje, że każdy wypełni swój obowiązek” („*England expects that every man will do his duty*”).

²Tutaj jest źródło pewnego napięcia między jednostką i społeczeństwem, które, przesadnie zaakcentowane, daje początek różnym doktrynom indywidualistycznym z jednej i kolektywistycznym z drugiej strony.

³Abstrahujemy tu od ewentualności, dość częstej w praktyce, że dana osoba jest jednocześnie członkiem kilku społeczności — np. swojego miasta i Polskiej Federacji Jazzowej — i z tego powodu ma cele inne od tych, które konstytuują jedną społeczność, ale nie prywatne, lecz konstytuujące inną społeczność, do której również należy.

Podsumowując, można powiedzieć za Tomaszem z Akwinu, że społeczeństwo jest „zjednoczeniem ludzi mającym na celu dokonania czegoś jednego”¹.

O samej istocie społeczeństwa

Pytamy o to, jakiego rodzaju bytem jest społeczeństwo. W pierwszej kolejności zaś o to, czy społeczeństwo jest czymś realnie różnym od swoich członków (*socii*). Być może jest tylko bytem myślnym? Tak właśnie twierdzą rozmaite doktryny indywidualistyczne, które uczą, że społeczeństwo jest tylko fikcją umysłu, fikcją może użyteczną dla pewnych celów, niemniej tylko fikcją. „Jedynie realne są w społeczeństwie jednostki, oraz relacje między nimi powstające dla realizacji celów prywatnych”, mówią indywidualiści.

My taką naukę odrzucamy, i utrzymujemy, że społeczeństwo jest realnie różne zarówno od sumy jednostek je tworzących, jak i od wszelkich relacji między nimi istniejących dla ich celów prywatnych. Rodzina, na przykład, to nie tylko trzy czy więcej osób, ale to te osoby plus wiążąca je relacja do wspólnego celu, jakim (w idealnym przypadku rodziny nie „dysfunkcyjnej”) jest pełen rozkwit osobowy wszystkich jej członków. To samo, *mutatis mutandis*, dotyczy państwa, narodu, firmy, klubu sportowego, związku przyjaciół dzieci, czy tp.

Przyznajemy jednak, że społeczeństwo nie może istnieć bez jednostek²,

¹„*Adunatio hominum ad aliquid unum perficiendum.*” (*Contra impugnantes Dei cultum et religionem*“, p. 2, c. 2, co.). Włoski autor Luigi Taparelli D’Azeglio w swoim *Saggio teoretico di diritto naturale appoggiato sul fatto* przedstawia to tak: „Jedność celu pochodząca z jedności poznania, wytwarzająca jedność woli: oto zasadnicza idea społeczeństwa. Usuńcie z niej jeden z tych elementów, a społeczeństwo zniknie; wyobraźcie sobie pięćdziesięciu erudytych pochylających się z trudem nad jednym papirusem: wszyscy go znają, wszyscy mają jeden cel: zrozumienie go, ale jeśli nie połączą swoich wól objawiając sobie wzajemne swojej zamiary, w taki sposób, by powstał jeden zamiar wspólny, nikt nie powie, że powstało z nich społeczeństwo. Wspólnota nie tylko samego przedmiotu, na który kieruje się cel, ale również zamiaru, jest właśnie tą, która dopełnia społeczeństwa, sprawiając, że cel nie jest już celem jednostek, lecz wspólny”.

²Nie muszą to jednak być ciągle *te same jednostki*, by można było mówić o tym samym społeczeństwie: nawet rodzina może zmienić swój skład osobowy, a mimo to mówimy ciągle o tej samej rodzinie.

choć jednostki mogą istnieć bez społeczeństwa. Nie należy więc sobie społeczeństwa wyobrażać jako oddzielnego bytu, czegoś na podobieństwo idei platońskiej.

Czy społeczeństwo jest substancją?

Pytanie to zakłada arystotelesowskie rozróżnienie bytu samoistnego i samodzielnego, zwanego substancją, i bytu akcydentalnego, (przypadłości, akcydensu), który istnieje tylko „w”, „na” substancji, w „symbiozie” z nią i „dzięki” niej.

Nasza odpowiedź jest negatywna: Człowiek-jednostka jest substancją, a cokolwiek dochodzi do substancji, może dochodzić do niej tylko jako akcydens. W przeciwnym wypadku, osoba ludzka wchodząc w społeczeństwo musiałaby zatracić swoją indywidualność i osobowy charakter, czego przecież nie czyni¹.

Czy społeczeństwo jest przypadłością?

Jeżeli, jak powiedzieliśmy wyżej, społeczeństwo jest czymś realnym, to, nie będąc substancją, musi być przypadłością. Ale jaką? Jakiej kategorii? Po rozważeniu różnych odpowiedzi ustalamy, że jest to kategoria relacji². Ale jaka to jest relacja? Nie jest to relacja podobieństwa (społeczeństwem byłby wtedy każdy kolektyw osób podobnych pod jakimś względem do siebie, np. pod względem języka, koloru skóry itp.), ani też podporządkowania (jak w przypadku majątku pańszczyźnianego, gdzie wielu chłopów

¹Nie przeczy temu ani fakt, że jednostki ludzkie upodabniają się pod różnymi względami do innych jednostek należących do tego samego społeczeństwa („kto z kim przestaje...”) ani fakt, że jednostka ludzka wyrzucona poza wszelkie społeczeństwo (Robinson Kruzo) tylko z trudem potrafi przetrwać przed czas dłuższy.

²Relacja w ramach naszej filozofii pojęta jest jako coś realnie istniejącego „między” dwoma (lub więcej) bytami, kresami tej relacji (relatami), a nie, jak w logice, jako para uporządkowana złożona z relatów. Nie znaczy to, że krytykujemy czy odrzucamy koncepcję relacji, która posługuje się logika

podlega jednemu panu), ale relacja *uporządkowania (relatio ordinis)*¹.

Spółceństwo jest więc jednością w wielości (*unitas in pluritate*), przy czym jedność tworzy właśnie to uporządkowanie zgodnie z różnymi funkcjami potrzebnymi dla osiągnięcia dobra wspólnego.

Podmiotem tej relacji są jednostki ludzkie, osoby, jej fundamentem (podstawą) zaś — wspólna (społeczna) natura tych osób.

Trzeba zaznaczyć, że społeczeństwo, będąc wiązką relacji osób do dobra wspólnego jak najbardziej (wbrew socjologowi niemieckiemu N. Luhmannowi) obejmuje również same te osoby. Osoby te nie są ani „poza” społeczeństwem (jako jego „środowisko” w sensie teorii systemów²), ani nie są przez nie „wchłonięte”, w czym zatraciłyby swoją osobową odrębność i autonomię. Ale osoba nie wkracza w społeczeństwo tylko pod wpływem tego czy tamtego interesu jednostkowego, ale również dlatego, że do tego kieruje ją jej natura ludzka, jednym z elementów której jest właśnie naturalna „towarzyskość” (wyraża się to naiwnie w różnych przysłowiach i powiedzeniach w rodzaju „samotnemu źle”, przy czym „samotność” nie musi oznaczać wyłącznie braku rodziny). Również, jeżeli mówi się o społeczeństwie jako swego rodzaju „super-osobie”, albo kiedy mówi się o „woli społecznej” (a nie o wolach poszczególnych osób składających się na społeczeństwo), to mówi się tak nie bez pewnej słuszności, a mianowicie w sensie analogicznym³. Zbieżność celu wól jednostkowych,

¹Jest z pewnością więcej, niż filologiczną zbieżnością, że łacińskie słowo „*ordo*”, „*ordinis*”, „porządek”, zawarte jest w nazwie niemieckiego ordoliberalizmu, który, obok nauki społecznej Kościół, stanowił teoretyczną podstawę porządku gospodarczego w Niemczech Zachodnich po II wojnie światowej, zwanego „*soziale Marktwirtschaft*”; z nazwisk wymienimy tu: Franza Böhma, Waltera Euckena (*Grundlagen der Nationalökonomie*, 1938), Wilhelma Röpkego, Alexandra Rüstowa, przede wszystkim Alfreda Müllera-Armacka. W życie wprowadzał założenia ordoliberalizmu długoletni minister gospodarki RFN i krótko kanclerz, Ludwig Erhard.

²Nie znaczy to oczywiście, że odmawiamy wszelkiej wartości teorio-systemowemu podejściu do zagadnienia społeczeństwa. Wręcz przeciwnie!

³I tu, i w innych miejscach posługujemy się filozoficznym pojęciem analogii, tzw. „analogii proporcjonalności”, które jest zdobyczą filozofii scholastycznej. Na ten temat godne polecenia są prace amerykańskiego filozofa Ralpa McInerney'ego, *The Logic of Analogy: An Interpretation of St. Thomas*, The Hague: Nijhoff, 1961, *Studies in Analogy*, The Hague: Nijhoff, 1968, czy *Aquinas and Analogy*, Washington DC: The Catholic University of America Press, 1996. Wśród auto-

a mianowicie dobra wspólnego. a także istnienie zobiektywizowanych wytworów osób działających dla tego dobra („duch zobiektywizowany” N. Hartmanna) pozwala mówić o społeczeństwie tak, jakby była to jedna osoba, choć musimy cały czas pamiętać, że właśnie nią nie jest!

O atrybutach społeczeństwa

Społeczeństwo jest pewną całością

Ale całością akcydentalną, przypadłościową. Również poszczególni członkowie społeczeństwa, składające się na nie osoby, przybierają inne określenia, np. stają się obywatelami, żołnierzami, członkami-korespondentami, czy tp., przy czym są to wszystko określenia akcydentalne, tj. nie czyniące z nich „innych rzeczy” (fachowo się wyrażając: innych substancji), niż byli przedtem. Ten sam byt substancjalny — mianowicie ta sama osoba — najpierw nie jest, a później jest obywatelem, żołnierzem, członkiem-korespondentem.

Jest to całość *dynamiczna*, bo cały jej byt jest w działaniu dla wspólnego celu.

Jest to również całość *witalna*, w tym sensie, że siłą ją poruszającą ma w sobie, nie poza sobą.

Przesada całościowościowa (*exaggeratio totalitaria*)¹ polega na zapo-

rów polskich wymieńmy Zofię J. Zdybicką. Zob. A. Maryniarczyk SDB, K. Stepien, P. Skrzydlewski (red.), *Zadania współczesnej metafizyki 7. Analogia w filozofii*. Lublin: Polskie Towarzystwo Świętego Tomasza z Akwinu, 2005. Analogia w tym sensie to stosunek zachodzący między dwoma bytami polegający na pewnym istotnym podobieństwie, pozwalającym na pewnym poziomie ogólności używać do opisu obu bytów tych samych określeń, nie wyrażających jednak, w obu przypadkach, dokładnie tej samej treści. „Zamknięte” są i drzwi, i „zamknięta” jest książka, „piękna” jest dziewczyna i klacz, „długa” jest i droga i przemowa i praca magisterska; ale „zamkniętość” książki i „zamkniętość” drzwi nie jest dokładnie tym samym, podobnie piękno dziewczyny i klaczy, długość drogi, przemowy czy pracy magisterskiej. Niemniej, dostrzegamy w każdym z tych trzech grup przedmiotów pewne podobieństwo, uprawniające do posłużenia się tym samym słowem.

¹ „Przesada całościowościowa” inspirowane się do pewnego stopnia niewłaściwie zrozumianymi słowami Arystotelesa (*Polityka*, 1253a) o pierwszeństwie państwa wobec jednostki: „πρῶτερον δὲ τῆ φύσει πόλις ἢ οἰκία καὶ ἕκαστος ἡμῶν ἐστίν”, „z natury pierwsze jest państwo od gospodarstwa domowego i każdego z nas”. Arystoteles ma myśli oczywisty fakt, że jednostka nie może dłużej przetrwać, ani się rozwijać poza społeczeństwem. Niemniej, jego sformułowania dają oka-

mnieniu o tym, że osoby stanowiące społeczeństwo są bytami substancjalnymi, obdarzonymi odpowiedzialnością własną *i celami ponadspołecznymi*. Wyżej powiedzieliśmy wprawdzie, że osoba wchodzi do społeczeństwa ze wszystkim, co ją stanowi, wszystkim czym jest, ale nie wszystkie jej cechy mają bezpośrednie znaczenie dla społeczeństwa. Co więcej, czasami zachodzi konflikt między tym, czym dana osoba jest „w ogóle”, a miejscem, jakie zajmuje w porządku danego społeczeństwa. Np. pracownica jest matką, i chociaż jej macierzyństwo nie ma żadnej funkcji do spełnienia w firmie, którego jest pracownicą, to może zająć konflikt między nią a rolą, którą z racji bycia pracownicą ma w firmie odegrać. Również społeczeństwo państwowe czy narodowe musi się liczyć z tym – i w typowym wypadku się liczy z tym – że osoby, które są jego obywatelami mają pewne cechy i cele inne jeszcze niż te, które są istotne dla potrzeb tegoż właśnie społeczeństwa (jeżeli się z tym nie liczy, to jest właśnie społeczeństwem „totalitarnym”). Cele te są *ponadspołeczne*, a nie tylko *niespołeczne*, czy *obokspołeczne*, gdyż jednostka jako byt substancjalny jest czymś bytowo wyższym, niż relacje, stanowiące społeczeństwo. Stąd metafora nawiązująca do stosunków przestrzennych: „ponad”.

Spółeczeństwo jest organizmem

Organizmem nazywamy rozczłonkowaną całość, jedność w wielości podporządkowaną pewnemu celowi. Odpowiada to w pełni przyjętemu przez nas pojęciu społeczeństwa, i dlatego możemy powiedzieć, że społeczeństwo istotnie *jest* organizmem.

Ale nie jest takim samym organizmem, jak organizm biologiczny, rośliny czy zwierzęcia. Części organizmu istnieją tylko w nim (poza nim są tylko „byłymi częściami”)¹, ale części organizmu społecznego (osoby) zachowują swój byt poza społeczeństwem, ani go też od niego nie otrzymały. Są wcześniejsze od organizmu, są zdolne przetrwać jego zagładę, i są wyposażone we własne cele, wyższe, niż cel społeczeństwa. Jedność organizmu biologicznego jest fizyczna, organizmu społecznego zaś – moralna. Zasa-

zję do nieporozumień.

¹Zob. VII ks. *Metafizyki* Arystotelesa, rozdz. 11.

dą jednoczącą społeczeństwo jest jego cel (dobro wspólne)¹, zasadą zaś jednoczącą organizm biologiczny są siły natury, które można w dużej mierze (całkowicie?) opisać nie odwołując się do żadnego celu².

Społeczeństwo jest osobą

Społeczeństwo *nie* jest osobą w sensie ścisłym (niepodzielną substancją natury rozumnej, tj. jednostkowym, samoistnym bytem o naturze rozumnej), lecz jest pewnym uporządkowanym kolektywem takich osób.

W sensie analogicznym można jednak powiedzieć, że jest osobą, ponieważ ma swój cel, swoją działalność do tego celu zmierzającą, swoje prawa i obowiązki, może wykazywać cnotę sprawiedliwości (sprawiedliwość rozdzielcza (*iustitia distributiva*) i sprawiedliwość prawna (*iustitia legalis*)). Nowoczesne prawodawstwo przyznaje społeczeństwu osobowość prawną.

Ale społeczeństwo nie jest „bardziej” osobą, niż osoba fizyczna, ani tym bardziej nie jest „jedyną prawdziwą” osobą, jak tego chcą niektóre doktryny skrajnie kolektywistyczne.

Społeczeństwo jako źródło działania społecznego

Społeczeństwo jest pewną jednością (w wielości, *unitas in pluralitate*), a ponieważ „działanie idzie w ślad za bytem” (*agere sequitur esse*)³, więc można mówić o społeczeństwie jako o pewnym podmiocie działania, jako o pewnym „kimś, kto działa”. I jak w każdym działaniu, tak też i w społecznym, można odróżnić następujące momenty:

1. zasadę (źródło, początek) działania;

¹Obszerne wyjaśnienia nt. pojęcia „dobra wspólnego” znajdują Państwo w: Józef Majka, *Filozofia społeczna*, Wrocław: Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, 1982, Cz. II, rozdz. 2, § 2. W ogóle, w książce tej znajdują Państwo wiele interesujących pogłębień różnych pojęć podawanych na moim wykładzie. Pod jednym względem uwaga: ks. Majka idzie może za bardzo śladem Maritaina, w niektórych dość dyskusyjnych punktach, jak np. rozróżnienie osoby i indywiduum (jednostki).

²Stąd problematyczność — jeśli jeszcze nie całkowita dyskredytacja — zasady teleologicznej w biologii i wyjaśniania teleologicznego (przez cele).

³Popularnie to wyrażając: „jaki jesteś, tak też działasz”.

- (a) tzw. zasadę, która (*principium quod*); jest nią społeczeństwo, ale ponieważ społeczeństwo, jako byt relacyjny, działać w sensie właściwym nie może (bo nie jest bytem substancjalnym), więc ostatecznie „zasadą która” jest poszczególne osoba.
- (b) tzw. zasadę, przez którą (*principium quo*)¹, tj. czynnik, który jest bezpośrednio „odpowiedzialny” za działanie. Są one dwa:
 - i. zwierzchnik, który ma bezpośrednie rozeznanie dobra wspólnego i sposobów jego realizacji, oraz daje impuls do działania (zasada przez którą pierwotna);
 - ii. podwładny, który wypełnia polecenia zwierzchnika (zasada przez którą wtórna);
- 2. cel, do którego to działanie zmierza; jest nim dobro wspólne danego społeczeństwa.
- 3. miarę prawidłowości działania — jest nią natura samego społeczeństwa, oraz cel, do którego ono dąży.

Zagadnienie odpowiedzialności społecznej lub „zbiorowej”²

Jeżeli społeczeństwo może działać, to może ponosić winę, i może być za swoje winy karane. Jeżeli jednak, jak wyżej powiedziano, zasadą przez którą społeczeństwo działa jest przede wszystkim zwierzchnik, to odpowiedzialność spada w pierwszym rzędzie na niego. Podwładni są odpowiedzialni w mniejszym lub większym stopniu stosownie do tego, jak odnosili się do działań wyznaczonych im przez zwierzchnika, a więc czy

¹Scholastyczne rozróżnienie na „*principium quod*” i „*principium quo*” może nie być dobrze znane, dlatego trzeba wyjaśnić, że „zasada która” to w przybliżeniu podmiot działania, z „zasada przez którą” to pewna własność czy zdolność podmiotu działania, która sprawia, że działa on właśnie tak, a nie inaczej.

²Stary Testament pełen jest przykładów stosowania odpowiedzialności zbiorowej, poczynając od opisanej w 18. i 19. rozdziale Księgi Wyjścia historii zniszczenia Sodomii i Gomory. Zob. też Jr 5, 1; 6, 10nn.; 7, 26; 8, 10nn., 16, 12; Oz 4, 2; Mi 7, 1nn. Nie jest to zresztą odpowiedzialność naprawdę zbiorowa w tym sensie, że kara spadałaby na winnych i niewinnych. Ale to właśnie w Starym Testamencie znajdują się pierwsze przykłady krytyki odpowiedzialności zbiorowej i zapowiedzi jej zniesienia, zob. np. Jr 31, 29nn.; Ez 18.

aprobowali je, czy wykonywali je, i z jakim stopniem gorliwości¹, czy i w jakim stopniu zaniechali należącego oporu itp. Ocena stopnia odpowiedzialności podwładnych zależy od oceny stopnia ich wiedzy czy niewiedzy, faktycznej wolności wyboru, poczucia zagrożenia czy tp. czynników. Nie należy tego zagadnienia mylić z zagadnieniem odpowiedzialności jednostkowej za własne czyny spełnione przy wykonywaniu poleceń zwierzchnika. Ani też z zagadnieniem odpowiedzialności (moralnej, cywilnej czy karnej) zwierzchnika za czyny spełnione przez swoich podwładnych nawet jeśli nie działali oni z jego rozkazu (np. odpowiedzialność dowódcy za zbrodnie wojenne popełnione przez jego żołnierzy).

¹Tadeusz Kotarbiński w jednej ze swoich prac etycznych krytykuje postępowanie Niemców w okupowanej podczas II wojny światowej Polsce, zarzucając im nie to, że uważali za potrzebne podbić i okupować Polskę, ale że robili to z nadmiarem (okrutnej) gorliwości, i dręczyli społeczeństwo polskie w stopniu nie dającym się wyjaśnić nawet celami, które sobie stawiali (pozwabiając na boku kwestię prawości tych celów).

